

■ Jacek Migasiński

W stronę metafizyki



Jacek Migasiński

W STRONĘ METAFIZYKI
Nowe tendencje metafizyczne
w filozofii francuskiej połowy XX wieku



WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

TORUŃ 2014

Pierwsze wydanie książki ukazało się
w serii Monografie FNP wydanej przez
Wydawnictwo Leopoldinum
Fundacji dla Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997

Korekty
Marta Ławrynkowicz

Projekt okładki
Tomasz Jaroszewski

Printed in Poland
© Copyright by Jacek Migasiński
and Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
Toruń 2014

ISBN 978-83-231-3007-9

**WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersytetu MIKOŁAJA KOPERNIKA**

Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń
tel. +48 56 611 42 95, fax +48 56 611 47 05
e-mail: wydawnictwo@umk.pl

Dystrybucja: ul. Reja 25, 87-100 Toruń
tel./fax: +48 56 611 42 38, e-mail: books@umk.pl

www.wydawnictwoumk.pl

Wydanie drugie
Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK
ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń
Oprawa: Abedik Sp. z o.o.
ul. Glinki 84, 85-861 Bydgoszcz

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| SŁOWO WSTĘPNE | 9 |
| WPROWADZENIE | 17 |
| Francuskie tradycje | 17 |
| Recepcja fenomenologii i zwrot lat trzydziestych | 24 |
| Nota o metafizyce | 39 |
| | |
| ROZDZIAŁ 1. METAFIZYKA WIECZNEJ OBECNOŚCI (LOUIS LAVELLE) .. | 63 |
| ROZDZIAŁ 2. METAFIZYKA NEGATYWNA (FERDINAND ALQUIÉ) | 111 |
| ROZDZIAŁ 3. METAFIZYKA NIEWYSŁAWIALNA (JEAN WAHL)..... | 137 |
| ROZDZIAŁ 4. METAFIZYKA INTERCIELESNOŚCI (MAURICE MERLEAU-PONTY)..... | 157 |
| ROZDZIAŁ 5. METAFIZYKA POZA ONTOLOGIĄ (EMMANUEL LÉVINAS) | 233 |
| | |
| PODSUMOWANIA, DALSZE CIĄGI | 321 |
| BIOGRAMY..... | 345 |
| BIBLIOGRAFIA..... | 355 |
| SUMMARY | 367 |
| INDEKS OSOBOWY | 371 |

Możemy zgodzić się, że żadne z tradycyjnych pytań metafizycznych nie jest rozstrzygalne, a mimo to przeczyć, by należało z tej racji je odrzucić czy uznać za bezsensowne. Zgodnie z tym poglądem filozofia jest w rzeczy samej umiłowaniem mądrości, tyle że miłość to nigdy nie skonsumowana; każde spełnienie jest zwyczajną złudą, lichą satysfakcją z pozornej pewności. Skoro tak, to czemuż miałyby służyć to próżne – o czym zawczasu wiadomo – dociekanie? Odpowiedź brzmi: idzie o nie samo – bo choć nie uwieńczone sukcesem, radykalnie zmienia nasze życie.

Leszek Kołakowski, *Horror metaphysicus*

SŁOWO WSTĘPNE

Historyk podejmujący próbę wyodrębnienia, nazwania, opisanie i zanalizowania współczesnych sobie lub całkiem niedawnych prądów myślowych stoi przed zadaniem wewnętrznym sprzecznym. Ma zaklasyfikować, zamknąć w schemacie, a więc uśmiercić coś, co jeszcze żyje, pulsuje i rozrasta się, wylewając się z każdej formy, lub przynajmniej żywo oddziałuje, przekazując rozmaite, często nieoczekiwane impulsy właśnie rodzącej się myśli. Ma to w dodatku uczynić, posługując się najczęściej skonstruowanymi przez samego siebie, czy przynajmniej samodzielnie przystosowanymi do danego „przedmiotu”, narzędziami teoretycznymi. Szczególnie bowiem w wypadku badań nad coraz to nowymi tworam ludzkiej myśli sam ich „przedmiot” domaga się niemal każdorazowo nowego podejścia, nowych narzędzi analizy – jest to wszak jedna ze zbanalizowanych już też hermeneutyki. Grozi to oczywiście większymi niż w innych razach niebezpieczeństwami: subiektywizmem, arbitralnością, stronniczością; badany materiał przecież jeszcze się „uleżał”, a sam badający niechybnie jest stroną w sporze (o ile myślenie jest zawsze jakimś „sporem”), który przychodzi mu rozsądzać. Przyjęte przez niego perspektywa, tryb analizy, wyprowadzane wnioski itp. nie zdążyły zyskać potwierdzenia, nie sprawdziły się w powszechniejszej praktyce badawczej. Stąd owe niebezpieczeństwa, stąd czasami pojawiająca się konieczność wycofania się z nazbyt pochopnie przyjętej interpretacji.

A jednak mimo wszystko tego rodzaju próby nie ustają – bo ustać nie mogą. Myślenie ludzkie ma bowiem tę właściwość (dyktuje mu ją być może struktura samego języka, w którym myślimy), że do zbudowania jakiegokolwiek, nawet najbardziej nieprecyzyjnego i wieloznacznego sądu, musi zaprowadzić w dostępnym sobie materiale jakiś, według różnych kryteriów zresztą tworzony, porzą-

dek. Inaczej człowiek gubiłby się w otaczającym go świecie (w tym wypadku świecie prądów myślowych), co choćby z organicznych względów jest dlań nie do zniesienia. Otóż tę rolę porządkująco-badawczej sondy odgrywa właśnie „historyk współczesności”. Na paradoksalność jego zadania, o czym tu wspominamy, wskazywano już niejednokrotnie i zagadnienie to przybrało niemal cechy truizmu. Nie będziemy więc dalej wchodzić w szczegóły, skądinąd przy bliższym rozbiorze wcale nietrywialne, metodologii pracy takiego historyka. Ale mając świadomość wskazanych zagrożeń, tym dokładniej musimy wytłumaczyć się z kryteriów doboru materiału, zakresu, celu, a także tytułu tego przedsięwzięcia.

Tytuł może mówić wiele, ale także i nic. „W stronę metafizyki” znaczy to, że chcemy pokazać pewne tendencje w myśleniu filozoficznym, które zmierzały do ustanowienia metafizyki w roli podstawowej, centralnej i wieńczącej problematyki filozoficznej, czy też raczej do restytuowania jej w tej roli. W stronę jakiej metafizyki? W tytule pracy mowa jest o „nowych tendencjach”. Otóż właśnie. Pragniemy pokazać, że te propozycje filozoficzne, które poddamy analizie, nie polegają po prostu na podjęciu stylu metafizyki tradycyjnej, na przyjęciu jej substancjalistycznej perspektywy, lecz że są to propozycje liczące się z wynikami trwającej już od dawna krytyki filozoficznej, propozycje, które przetrawiwszy pracę pokoleń filozofów, trzymają się standardów współczesności. Pragniemy tym samym pokazać nową, kształtującą się w pewnym okresie formację intelektualną – może to za duże słowo, a więc raczej pewną dosyć wyraźnie uchwytną tendencję ogólną, która będzie miała konsekwencje dla dzisiejszego kształtu filozofii.

Dlaczego tylko „w stronę” metafizyki, a nie po prostu „metafizyka”, taka czy inna? Dalsze merytoryczne analizy pokażą, miejmy nadzieję, że w tym wypadku nie mamy do czynienia z żadną zwartą teorią, zamkniętą doktryną, ze skonstruowanym systemem, lecz z próbami tworzenia i wysławiania nowej filozofii, programowo „nieprzedmiotowej”, „negatywnej” czy zrywającej z odwiecznym „podmiotowo-przedmiotowym” porządkiem filozofowania – co przejawia się z różną intensywnością i konsekwencją w analizowanych tu propozycjach, a ma związek, jak się okaże, z otwartą strukturą

wskazywanej tu metafizyki. A więc „w stronę”, bo metafizyka ta nigdy nie znajdzie zwieńczenia, nigdy ostatecznie nie utwierdzi swego przedmiotu, nigdy nie zostanie „dokończona”.

Francję jako obszar występowania tego rodzaju tendencji wybrano być może arbitralnie. Wiąże się to z długoletnimi zainteresowaniami i predylekcjami piszącego te słowa. Wydaje się jednak, że akurat w filozofii francuskiej opisywane tu procesy wychodzą dostatecznie na jaw. Jeżeli jest inaczej, jeżeli gdzie indziej dostrzeże ktoś podobne tendencje, to niech niniejsze przedsięwzięcie będzie przyczynkiem do szerszej panoramy. Dlaczego jednak bierzemy pod uwagę połowę stulecia? Najpierw uściślijmy: zakres analiz obejmuje lata trzydzieste–sześćdziesiąte naszego wieku. Otóż postaramy się w dalszym ciągu pokazać, że w rozwoju filozofii francuskiej jest to okres zasadniczego przełomu (kolejnego w całej jej historii), że wtedy właśnie dokonuje się istotne przekształcenie perspektyw i że stanowi on dającą się wyodrębnić całość, która oczywiście z całkiem już naturalnych, chronologicznych powodów stanowi grunt macierzysty dla następujących później formacji intelektualnych. A jednym z rysów charakterystycznych owego okresu przewartościowań jest analizowana tutaj tendencja metafizyczna. Powiedzmy zatem jasno: niniejsza praca nie ma ambicji być monografią filozofii francuskiej połowy stulecia. Jej zamiar jest znacznie skromniejszy – pragnie wskazać i wyodrębnić pewną dosyć powszechną, choć bynajmniej nie wszechobjemującą ani jedyną, tendencję występującą we francuskiej filozofii w tym czasie, mianowicie tendencję do tworzenia nowej metafizyki, która, jak być może uda się wykazać, nie pozostanie bez wpływu na zupełnie ostatnie już propozycje pojawiające się na francuskim gruncie.

Cóż jednak łączy ze sobą nazwiska tych filozofów, których myśli chcemy uczynić przedmiotem analiz? Czy łączy ich tylko epoka, w której przyszło im publikować i nauczać? Przecież epoka ta obfituje w wiele innych ważnych nazwisk. Czy zatem dobór ich nie jest czysto przypadkowy? Są to poza tym, otwarcie mówiąc, nazwiska filozofów bardzo różnego „kalibru”: zarówno wielkości pierwszego rzędu, jak i myśliciele mniej oryginalni. Cóż ich więc łączy? Co pozwala wybrać do naszych analiz te właśnie, a nie inne nazwiska?

Najpierw zastrzeżenie: nie jest to z pewnością lista kompletna, ponieważ opisywaną tu tendencję reprezentowali inni jeszcze filozofowie, których dla wyczerpania tematu należałoby uwzględnić (dlaczego natomiast, naszym zdaniem, nie należy uwzględniać tu wszystkich, którzy przejawiali „tendencję metafizyczną”, to okaże się w dalszym ciągu). Praca niniejsza nie jest więc też monografią jakiegos kierunku. Nie jest bowiem monografią i w tym znaczeniu, że nie można tu mówić o jakimś „kierunku” filozoficznym, którego reprezentanci przyznawaliby się do podobnych poglądów czy do wspólnych tematów. To, co łączy autorów poglądów poddawanych analizie, to nie ta sama treść budowanej metafizyki ani nawet często jej kształt. To raczej jej funkcja wobec innych obszarów filozofii, wobec tradycyjnego instrumentarium filozoficznego (kategorii), to również jej „negatywny”, niewysławialny, otwarty charakter. Filozofowie, o których będziemy mówili, wychodzili z różnych szkół filozoficznych, uprawiali odmienne filozofie, dochodzili do innych propozycji metafizycznych. Jednak to właśnie propozycje METAFIZYCZNE przykływały ich uwagę, a, po drugie, ich metafizyki coś łączyło. Mianowicie, propozycje te miały wyraźne ostrze KRYTYCZNE, zwrócone przeciwko „filozofii świadomości”, filozofii podmiotu (tradycyjnie silnej zwłaszcza na francuskim gruncie), a jednocześnie nie były to propozycje żadnej metafizyki naturalistycznej, żadnej kosmogonii. Dlatego też, na przykład, nie uwzględniamy w naszej „bazie” problemowej filozofii Sartre’a czy Marcela, jako tych, które nie wyzbyły się perspektywy filozofii podmiotu, choć jawnie zmierzają ku jakiejś metafizyce (będzie jeszcze o tym mowa). Można by natomiast z pewnością uwzględnić inne jeszcze propozycje filozoficzne – co widzając jako brak, odkładamy jednak do oddzielnych opracowań.

Tak więc omawiani tu filozofowie nie tworzyli żadnej szkoły, żadnego zwartego nurtu, żadnego „kierunku”. Natomiast ich rola w przemianach dokonujących się w filozofii francuskiej w połowie wieku była podobna. A poza tym istnieje jeszcze jeden rodzaj więzi między nimi – na pozór zupełnie zewnętrznej i przypadkowej. Otóż wszyscy oni – Lavelle, Alquié, Wahl, Merleau-Ponty i Lévinas – zajmowali, każdy w swoim czasie, ważne stanowiska w akademickiej hierarchii francuskiej filozofii. Kierowali głównymi katedrami filo-

zofii, zasiadali w najbardziej opiniodawczych gremiach, mieli możliwość programowania kierunków nauczania i kierunków badawczych. Żeby nie popaść w śmieszność, nie chcemy oczywiście tego „instytucjonalnego” kryterium czynić jednym z zasadniczych kryteriów doboru naszego materiału. Nie chcemy pisać tu historii francuskiej filozofii „urzędowej” i „oficjalnej”. Chcemy jednak wskazać na element, naszym zdaniem, dosyć istotny. Otóż ten „instytucjonalny” aspekt filozofii, który bierzemy pod uwagę, mówi coś więcej, niż się na ogół sądzi. Mówi mianowicie – i będzie to jedna z tez tej pracy – że tzw. przełom lat sześćdziesiątych (a więc „wyparcie” filozofii przez „nauki społeczne”, zapanowanie lingwistyki, psychoanalizy i strukturalizmu), a później pojawienie się formacji postmodernizmu zostały przygotowane przez tę właśnie „oficjalną filozofię” (nie można jej jednak traktować jako jedynego ani zasadniczego źródła tych zjawisk) – o ile uda się ustalić związki pomiędzy charakterem poszukiwanej i proponowanej przez nią metafizyki a sposobem uprawiania filozofii we Francji w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Inaczej jeszcze mówiąc, jeśli teza nasza okaże się słuszna, to wynika z niej tyle, że owa zmiana sposobu traktowania filozofii, tak widoczna w ostatnich dwudziestu latach, wyrażająca się np. w swoistym zażenowaniu, iż się uprawia w ogóle jakąś „filozofię” czy w bezosobowej strukturze dyskursu, czy też w podejściu nihilistyczno-estetyzującym, że owa zmiana zatem przyszła nie „spoza” filozofii, wywołana nie tylko przez „prawdziwych” uczonych z jednej, a przez „literatów” z drugiej strony, lecz wyłoniła się z filozofii samej (i znowu powtórzmy, nie z filozofii jako jedynego i wyłącznego źródła), z filozofii jak najbardziej tradycyjnie usytuowanej. Nie jest więc ta zmiana dziełem jakichś zaskakujących czynników, lecz wynikiem wewnętrznych procesów dokonujących się w łonie filozofii (oprócz procesów innych, które nas tu nie będą interesować).

Żeby być w zgodzie z faktami, trzeba też dodać, że więź łącząca owych filozofów ma nie tylko zewnętrzny, instytucjonalny charakter. Ma ona – niezależnie od wspólnoty dążeń metafizycznych – charakter głębszy i od innej strony. Otóż wszyscy ci filozofowie nie tylko „zauważali” się wzajemnie, nie tylko znali swoje prace, ale często też nawiązywali do nich, polemizowali ze sobą, inspirowali się tymi czy

innymi elementami twórczości pozostałych (nie dotyczy to jedynie Louisa Lavelle'a, który był najstarszy i dopracował się własnego stanowiska filozoficznego, zanim tamci na dobre zabrali głos). Nie tworzyli więc szkoły, ale zmierzali w podobnym kierunku – i być może wiedzieli o tym¹. W dalszych częściach tej pracy będziemy jeszcze do tego wątku wracać.

Postawmy jednak na wstępie jeszcze jedno, być może najbardziej zasadnicze pytanie. Po co mówić dzisiaj o metafizyce – czy jest to przypadkiem anachronizm? Czy wydobywanie jakiejś wspólnej tendencji metafizycznej we współczesnej filozofii nie prowadzi w ślepą uliczkę? Przecież raczej rozpowszechniony i – wydaje się – uzasadniony jest sąd, iż „znaczne odłamy współczesnej filozofii europejskiej określają się poprzez próbę przewyciężenia metafizyki”.

Ci, którzy sąd taki wypowiadają, ukazują, że dzieje się tak od czasu wystąpienia Nietzschego i że najsilniejszy temu wyraz dały dzieła Heideggera, *Dialektyka Oświecenia* Horkheimera i Adorna czy fran-

¹ F. Aliquie analizował wczesne prace M. Merleau-Ponty'ego i J. Wahla. J. Wahl dyskutował z M. Merleau-Pontym i E. Lévinasem (zob. Bibliografia). Merleau-Ponty, choć nie poświęcił żadnemu z wybranych tu myślicieli specjalnej publikacji, to z pewnością znał twórczość ich wszystkich: od Wahla przejmuje pewne wątki (zob. *Przedmowa* do: J. Wahl, *Vers le concret*, Paris 1932), o F. Aliquie'm parokrotnie wspomina (zob. M. Merleau-Ponty, *Signes*, Paris 1967, s. 189; idem, *Eloge de la philosophie*, Paris 1960, s. 222); jest też prawdopodobnie autorem słowa od redakcji do artykułu E. Lévinasa (zob. E. Lévinas, *Rzeczywistość i jej cień*, przeł. P. Pieniążek, „Sztuka i Filozofia” 1990, nr 2; pierwodruk w „Les Temps Modernes” 1948, novembre); natomiast obejmując po L. Lavelle'u katedrę filozofii w Collège de France, w mowie inauguracyjnej z aprobatą ukazuje filozofię swego poprzednika jako przykład realizacji współczesnego powołania filozofa (zob. M. Merleau-Ponty, *Eloge*, s. 10–15, 75–76). Lévinas oprócz tekstów, których tytuły o tym informują (zob. Bibliografia), zajmował się także i gdzie indziej twórczością Merleau-Ponty'ego (zob. E. Lévinas, *Hors sujet*, Fata Morgana, 1987 oraz idem, *Préface*, w: T. Geraets, *Vers une nouvelle philosophie transcendente. La genèse de la philosophie de Maurice Merleau-Ponty jusqu'à la „Phénoménologie de la perception”*, La Haye 1971) oraz Aliquie'go i Wahla (zob. idem, *Transcendance et hauteur*, „Les Cahiers de l'Heine”, Paris 1991); Wahlowi zresztą dedykował Lévinas swoją pracę doktorską. Ukażmy również, że na ślad podobnych pokrewieństw, o jakich tu mówimy, wpadli też i inni: zob. G. Penalli, *Ontologia e critica del concreto. Lavelle e Merleau-Ponty*, Milano 1970; G. B. De Sanctis, *L'estetica di due fenomenologi Lévinas e Merleau-Ponty*, „Revista di Studi Crociani” IX, 1972, s. 26–43.